

ŻAK PRESS

Miesięcznik Studencki

Miejska Biblioteka Publiczna
w Białej Podlaskiej
DZIAŁ INFORMACYJNO-BIBLIOTEKARNY
I WIEŻY OŚWIETLENIA
ul. Wesoła 1
21-500 Biała Podlaska
tel. (83) 343-6111

Nr 3/2003 (III) Kwiecień

Okiem Żaka

Konkurs

DNI OTWARTE
KL UMCS
BIAŁA PODLASKA

Recenzje Książek i Filmów



„Ofiara” 6dc. 3

KL UMCS
na
III Forum Edukacyjnym

Słówko o ...

PRO ARTE

DNI OTWARTE KL UMCS

Samorząd

Spotkanie z Samorządem Studenckim odbyło się 20.03 w ramach Dni otwartych KL UMCS Biała Podlaska, w zatłoczonej sali nr 17. Członkowie samorządu, a jednocześnie przedstawiciele wszystkich kierunków (filologia polska – Małgorzata Ptasńska, historii – Marta Porządna, psychologii – Emil Pdołak, pedagogiki resocjalizacyjnej – Joanna Płodowska) omówili zasady rekrutacji na studia, przebieg nauki, a przede wszystkim różnice między edukacją w szkole średniej, a na Uniwersytecie. Scharakteryzowali pokrótce sposób funkcjonowania

Kolegium, uwzględniając zarówno dobre (np. stypendia naukowe i socjalne) jak i złe strony (np. utrudniony kontakt z dziekanatem). Ponadto, przewodniczący Piotr Romanowicz opowiedział o podjętych przez Samorząd działaniach w kierunku otworzenia Klubu Studenckiego, a także wymiany studenckiej w kraju (w ramach programu „Most”) i zagranicą („Sokrates”). Zaangażowanie przyszłych studentów było niestety małe. Pomimo niespodzianek (w postaci koszulek z logo UMCS i innych gadżetów) przygotowanych przez organizatorów spotkania,



uczestnicy unikali zadawania pytań, chociaż trzeba przyznać, że padło kilka bardzo interesujących, np.: *Czy planowany jest wyjazd do Egiptu dla studiujących starożytność? Jaki jest system studiów*

wieczornych? (to nie błąd redakcji!), Co to jest wykład, konserwatorium (to również nie jest literówka) i laboratorium?.

Agnieszka i Ada

Człowiek jako istota emocjonalna

W ramach dni otwartych gościliśmy w naszej uczelni znanego prof. psychologii. Specjalnie dla *Żakpressu*: o życiu, sobie i zawiłościach ludzkiej psychiki opowie nam Bożydar Kaczmarek

Ma Pan bardzo rzadkie i nietypowe imię. Skąd taki pomysł, czy jest to związane z jakąś tradycją rodzinną? Tak. Pochodzę z poznańskiego, a tam nazwisko Kaczmarek jest bardziej znane niż Nowak, czy Kowalski. Związane jest to także z pewną historią, która przydarzyła się mojemu dziadkowi, który nazywał się Jan Kaczmarek. Było to tak popularne imię i nazwisko, że przez omyłkę został aresztowany zamiast kogoś innego. Od tamtego czasu jest w mojej rodzinie tradycja niekonwencjonalnych imion. Mój brat ma na przykład na imię Cyryl. Uważam, że i tak lepiej wypadłem, bo mogli mi dać na imię Metody. Jak wyglądają relacje w

rodzinie psychologa? Bardzo dobre pytanie, pewnie miałyście okazję zaobserwować, że dzieci pedagogów, są najgorzej wychowane. Relacje w mojej rodzinie wyglądają całkiem normalnie. Trzeba w tym wypadku dokonać ważnego rozgraniczenia pomiędzy wiedzą tzw. zimną i gorącą. Wiedza psychologiczna jest w życiu codziennym mało wykorzystywana, bo sytuacje rodzinne nie są oceniane na zimno. Wiedzieć to nie znaczy umieć wykorzystywać w życiu. Jeśli zdarzy się że Pana żona jest w złym humorze to nie analizuje Pan psychologicznych przyczyn tego stanu? Nie. Ja też się wtedy denerwuję. Moja reakcja jest



bardziej emocjonalna. Po pewnym czasie, jak ochłonę, wiedza psychologiczna pomaga mi podejść do sprawy inaczej, zanalizować ją i zdystansować się. Czy spotkał się Pan z opinią, że człowiek, który zaczyna zajmować się psychologią zaczyna wyszukiwać problemy we własnym życiu? Czy

psychologowie eksperymentują na sobie? Często jest tak, że na psychologię wybierają się ludzie, którzy mają problemy. Mają nadzieje, że uda im się je rozwiązać. Ale to nie jest tak. To może czasami pomóc spojrzeć na siebie z boku i nie sądzić, by to ewidentnie komplikowało życie. Jeśli okazuje się, że ma problem,

ŻAKPRESS

Miesięcznik Studencki

Redagują: Rafał Kozak – redaktor naczelny, Ada Antoniuk, Agnieszka Artyszuk, Katarzyna Gryglas, Marta Makanuk, Justyna Sępka, Piotr Kuśmierzak, Łukasz Mikołajuk, Agata Knigawka, Dariusz Kwieciński, Grzegorz Jankowski, Tomasz Oleszczuk.

adres redakcji: Kolegium Licencjackie UMCS, ul. Piłsudskiego 24, 21-500 Biała Podlaska

Uwagi i opinie prosimy kierować na adres: ciepan@wp.pl

DNI OTWARTE KL UMCS

to znaczy, że miał go wcześniej. Najczęstszym motywem wybierania tego kierunku jest poznanie człowieka i chęć niesienia pomocy. Nie jest to jednak takie proste, bo psychologowie nie radzą sobie sami z rozwiązywaniem swoich problemów, na przykład rozwodzą się. Wiedza to za mało, trzeba umieć ją jeszcze wykorzystywać, a dobre wykorzystywanie wiedzy wymaga pewnej równowagi emocjonalnej.

A czy Panu zdarza się wykorzystywać psychologiczne triki?

Raczej nie. Chociaż nie wykluczam, że w niektórych sytuacjach mogę to wykorzystywać, ale nie jest to działanie w zdecydowanie świadomy sposób.

Czy zauważył Pan, że istnieje pewna moda, która przysłała do nas wraz z amerykańskimi serialami, na posiadanie własnego psychoterapeuty? Po prostu modne jest chodzenie do psychologa.

Trochę tak, ale ja bym nie przesadzał. Tak naprawdę wcale tak nie jest, że w Stanach każdy ma psychologa. To dzieje się w filmach, gdzie pokazywany jest skrzywiony obraz świata. Myślę, że psychoanaliza nie grozi Polsce.

Ale coraz częściej słyszy się, że ludzie chodzą do psychologa.....

Do psychologa tak, ale psychoanaliza jest dla Polaków z zasady nie do przyjęcia. Założeniem ortodoksyjnej psychoanalizy jest to, że pacjent ma pomóc sobie sam. U nas jest

pewna bierność, ludzie czekają na pomoc, na gotową receptę. Dlatego psychoanaliza jest mało rozwinięta w Polsce, a właściwie nie ma jej jako takiej.

A ogląda Pan prof. Serial „Klan”? Tam jest taki psycholog, który stosuje w swojej terapii hipnozę i ma w gabinecie szeląg dla pacjentów

Być może twórcy „Klanu” tak wyobrażają sobie psychologię. Może psychoanaliza się jeszcze rozwinięła, ale proszę zauważyć kogo stać, aby pójść do psychologa.

Dlaczego korytarze psychologów tak się ostatnio zapelnily? Czy ludzie przestali radzić sobie z własnymi problemami, są odporni psychiczni, czy może współczesne problemy przerastają ich?

Myślę, że jest ważny jeszcze jeden element tzn. że ludzie przestali wstydzić się chodzić do psychologa. Kiedyś nie było tak do końca wiadomo, kto to jest psycholog. Kojarzył się przede wszystkim z psychiatrą. Teraz ludzie z problemem idą do psychologa, w poczuciu bezpieczeństwa, ale nie jestem jeszcze całkowitym czubkiem, ale do psychiatry chodzą niechętnie, bo to już na pograniczu choroby.

Ostatnio pojawiła się szczególnie wśród młodych ludzi moda na wykreowanie własnej osobowości, własnego stylu. Z czego to wynika?

To o czym pani mówi jest istotnie niebezpieczne. Jedną z tych mód jest moda na sukces. Jest to związane z niewłaściwie

pojmowanym pojęciem asertywności, którą niektórzy myślą na przykład z chamstwem. Narzuca się i wmawia ludziom, że muszą odnieść sukces i to jest moim zdaniem bardzo szkodliwe, ponieważ nie uwzględnia trzynastej zasady asertywności tzn.: masz prawo być nieasertywnym.

Najważniejsze jest moim zdaniem to, aby każdy człowiek znalazł swój cel, bo to nadaje sens życiu. Może to być na przykład praca. Jednak nie dajmy się zwariować, sukces nie polega na tym, że każdy musi być dyrektorem- to zależy od osobowości człowieka.

Ale dziś nikt nie chce być przeciętny, każdy chce być „KIMS”. Jaki jest Pana do tego stosunek?

Bierze się to z poczucia własnej wartości, jak ja to żartobliwie nazywam poczuciem własnej ważności.

Każdy z nas chce być kimś ważnym, choćby dla drugiej osoby. To zależy od tego jak siebie postrzegamy. W psychologii mówi się o tzw. ja realnym i ja idealnym. Ja idealne to jest to, do czego zmierzamy, dotyczy to nawet wyglądu fizycznego. Najlepiej jest gdy ja idealne i ja realne pokrywają się. A ci ludzie, którzy startują do Idoli moim zdaniem mają nie wyważone poczucie własnej wartości, są w stanie zrobić bardzo dużo, aby poprawić obraz samego siebie. Niektórzy nie wiedzą jak zwrócić na siebie uwagę. Żyjemy w świecie medialnym, jeśli nie jesteś w mediach, to cię nie ma.

Co Pan myśli o poradach psychologicznych w gazetach? Nie czytam takich gazet. Porady, które są tam zamieszczane są na ogół bardzo ogólne i mają „ściągać publiczke”. To samo dotyczy opowiadań o miłości. Znam ludzi, którzy je wymyślają. Tzw. opowieści z życia wcale nie są z życia. Jako ogólna wskazówka to może to być pomocne, ale nie jestem przekonany.

Gdyby miał Pan poważny problem życiowy czy poszedł by pan do psychologa?

Chyba nie. Może za dobrze znam to środowisko, a może mam przekonanie, że sam bym sobie pomógł.

Jaka jest kondycja współczesnego człowieka według prof. Kaczmarska?

W Polsce jest dość marnie. Marks miał rację mówiąc, że byt kształtuje świadomość. W Polsce warunki ekonomiczne pogorszyły się ostatnio. Dużo ludzi jest w związku z tym zaginionych, zwłaszcza, że bezrobocie ciągle się rozwija. Straszne jest też uprzedmiotowienie człowieka, każdy z nas powinien mieć swoją podmiotowość. Ludzie stracili poczucie sensu i umiejscowienia.

W średniowieczu było lepiej, bo każdy miał przypisaną rolę społeczną. Teraz mówi się, że los jest w twoich rękach, a nie daje się ludziom możliwości i narzędzi do realizacji tej myśli.

Rozmawiali: **J. Stępka i M. Makaruk**

Tajemniczy gatunek

W czasie Dni Otwartych, dnia 21 marca 2003, o godzinie czternastej, odbył się wykład otwarty pani profesor Marii Wojtak pod tytułem „Sylwetka prasowa – tajemniczy gatunek pasożytniczy”. Sala wykładowa była pełna, przyszli nie tylko zainteresowani studiami polonistycznymi tegorocznymi maturzyści, ale także obecni i byli studenci pani profesor. Gośćmi honorowymi byli: pan profesor Jan Mazur i pan dyrektor białskiego Kolegium- Tadeusz Pawelec.

Obecni dowiedzieli się, na czym polega tajemniczość i pasożytnictwo sylwetki prasowej, jako gatunku prasowego. Treść została przekazana w sposób interesujący i z dużą dawką humoru, nie jest to zaskoczeniem dla tych studentów, którzy mieli zajęcia z panią profesor Wojtak. Nieobecni niech żalują.

Katarzyna Gryglas: Powiedziała pani, że Biała Podlaska to miasto chagalowskich uliczek.

Maria Wojtak: Tak rzeczywiście jest, ponieważ w najstarszej części miasta są domy, które przypominają te namalowane przez Chagalla na jego najlepszych obrazach. Jak wiadomo, Chagall pochodził z Witebska. Kiedy pierwszy raz przyjechałam do Białej, kilka lat temu, gdy jeszcze było mniej tych

nowych budynków, mniej napisów Coca Cola i tym podobnych szyldów oraz billboardów reklamowych, to Biała właśnie przypominała ten Witebsk Chagalla. Miała dla mnie prawie mityczny i baśniowy klimat miasta, które jest inne, które ma coś własnego, miasta, które można od innych odróżnić. Nie jest to

wyłącznie blokowisko, nie jest to zbiór takich samych pudełek, które można widzieć w innych miejscach. Poza tym egzotykę miasta podkreślały też kościoły, które znad tych domów niskich, parterowych (tak jak u Chagalla), postawionych boczna ścianą do ulicy (to też jest wschodnia cecha) się wylaniały.

Wspaniałe kościoły barokowe, kościoły dawne. Poza tym było tu cicho, ludzie spokojni, snujący się po ulicach bez pośpiechu.
K.G.:Prowincja?
M.W.: Tak, ale prowincja w dobrym znaczeniu, czyli taka prowincja, która ma coś własnego. Dlatego ulicę Janowską i jeszcze inne

DNI OTWARTE KL UMCS



sfotografowałam sobie na pamięć, mimo że niektóre domy są już w oplakany stan. Sfamografowałam, by je ocalić. Czulałam się i do tej pory zresztą czuję się tu świetnie.

K.G.: Prowadzi pani zajęcia z analizy gatunków prasowych, jest pani specjalistką w tej dziedzinie. Jak, pani zdaniem, ma się teoria do praktyki?

M.W.: Teoria z praktyki w dużej części wynika, ale niezupełnie, dlatego że gatunki prasowe mają podwójny status. To znaczy, ich kształt wynika z narzuconych norm, z norm opisanych w podręcznikach, z norm, które adepci poznają na zajęciach warsztatowych. Teoria dotyczy także podziałów, grupowania gatunków w informacyjne, publicystyczne, mieszane i tak dalej. Poza tym teoria sytuuje te gatunki na tle innych gatunków użytkowych lub na tle gatunków artystycznych, gatunków literackich. Natomiast praktyka te gatunki ukonkretnia i przekształca, na przykład sprawia, że pojawiają się nowe gatunki, tak jak teraz zapowiedź albo zajawka, która jest gatunkiem ekspansywnym, zyskuje nowy kształt, a w podręcznikach nie była prawie wcale opisywana, bo nie było czego opisywać. Praktyka zatem gatunki modyfikuje.

W mojej teorii, którą przekazuję studentom funkcjonują trzy typy wzorców gatunkowych: kanoniczny, wzorce alternacyjne i adaptacyjne. Wzorce kanoniczne jest raczej opisany w podręcznikach, natomiast wzorce alternacyjne, czyli takie, które naruszają reguły wzorca kanonicznego, tworzą się w praktyce dziennikarskiej. I w związku z tym praktyka dziennikarska modyfikuje to, co się w podręcznikach ustaliło. Wpływa twórczo albo dekonstruuje. Oddziałuje zarówno na realizację gatunków, jak i na ich obraz przedstawiony w podręcznikach. Ale praktyka jest oczywiście ważniejsza dlatego, że praktyka pozwala tym gatunkom żyć rzeczywistym życiem. Teoria jest o tyle istotna, że uogólnia, zbiera, mówi o tym, co jest bardziej trwale i pozwala zwłaszcza adeptom widzieć coś, czego by nie dostrzegli, gdyby tylko czytali teksty. Bo zwykle się czyta tekst z

myślą o tym, co w nim jest napisane, a nie jak on został językowo czy stylistycznie ukształtowany.

K.G.: Czy w czasie czytania różnych czasopism zdarza się pani profesor, że nie może się pani zdystansować do treści, że czyta czas pani analizuje?

M.W.: Nie, ja już nie mam takich kłopotów, chociaż oczywiście czytam podwójnie. Zbieram nowe materiały, chcę mieć nowe przykłady zarówno do artykułów i do książki, jak i materiały dla studentów. W związku z tym w sposób naturalny, czytam tak, aby znaleźć jakieś odkrywcze, ciekawe przekształcenia, żeby coś interesującego móc studentom pokazać. Ale też potrafię skupić się normalnie na treści i czytać sobie zwyczajnie bez pamiętania, że tu jest nagłówek, jaki typ nagłówka, dalej lead, a potem korpus. Czytam także skupiając się na treści, chociaż bardzo trudno jest oderwać się od umiejętności teoretycznych. Ale muszę pani powiedzieć, że im lepszy tekst, tym łatwiej się go czyta bez pamiętania o jego formie, o jego kształcie. Na przykład, jeśli ktoś pisze świetne felitony to ja najpierw czytam ten feliton smakując jego indywidualne cechy, to, że jest dowcipny, że jest niecodzienny, że zawiera neologizmy. Jednak wtedy nie myślę, że to jest neologizm, tylko bawi mnie ta forma, bawi mnie anegdota albo widzę kunszt ogólnie, i dopiero później się zastanawiam, z czego ten kunszt wynikał. Nie mam takich kłopotów, także w odniesieniu do tytułów chociaż oczywiście, jeśli jest na przykład jakiś bardzo przekształcony tytuł, to ja go od razu widzę. Natychmiast mój wzrok pada na coś, co jest osobliwe, z tego by wynikało, że czytam też analizując, niejako półświadomie.

K.G.: Czytymy powinniśmy się charakteryzować dobry redaktor, dziennikarz?

M.W.: Na takie pytanie praktycy odpowiedzieliby bardziej kompetentnie. Ja mogę odpowiedzieć myśląc o odbiorcy, czytelniku. To powinien przede wszystkim być ktoś, kto ma rozległą wiedzę, człowiek inteligentny, dowcipny, elastyczny, kontaktowy i

taki, który ma talent, czyli coś, co jest od Boga dane, tu się już nie da nic poprawić. I taki, który ma świadomość braków warsztatowych, potrafi je pokonać, potrafi się uczyć zarówno na zajęciach zwyczajnych, w trakcie przekazywania nudnych elementów teorii, jak i uczyć się od innych dziennikarzy. Musi łączyć dwie umiejętności. Musi wiedzieć, że powinien coś przekazać swoim odbiorcom i w zależności od typu wypowiedzi, przekazać precyzyjnie, jeśli to jest informacja, lakonicznie, jeśli to jest niewielka informacja i przekazać sugestywnie, jeśli to jest forma publicystyczna. Nie jest łatwo powiedzieć, jakie cechy są tu najistotniejsze. Czasem może się okazać, że właśnie talent, a potem już tylko obycie w środowisku. Wydaje mi się, że dużo się zyskuje przebywając w środowisku, od innych dziennikarzy, którzy pewnie tajniki warsztatowe zdradzają.

K.G.: Jak pani profesor wspomina czas swolch studiów i swoich kolegów z uczelni?

M.W.: Przyjemnie, bo zawsze wspomina się ten czas dobrze, ale bez gloryfikowania. To był czas, kiedy za mało nam dano. Ja jestem jednak bardzo krytyczna, niestety. Byliśmy młodzi, byliśmy szczęśliwi, wszystko nam się podobało, nie nad wszystkim się zastanawialiśmy. Przyjaźniliśmy się ze sobą, środowisko było zgrane, ale to był czas w pewnym sensie zamawiany, ponieważ nie mieliśmy dostępu do takich książek i do takich treści, do jakich teraz studenci mogą się odwoływać. Był to czas, mimo wszystko, ideologicznie nacechowany, chociaż ja studiowałam w latach siedemdziesiątych, to nie był już taki głęboki PRL, a ideologia była nieco osłabiona, mimo to była redukcja zagadnień, którymi mogliśmy się zajmować, było mniej publikacji, do których mogliśmy sięgać, nie było rozwijać. Pod tym względem nie był to czas dobry. Działy, jednak koła naukowe ja należałam do koła naukowego językoznawców. Jeździłam na obozy terenowe, chociaż dialektologia mnie specjalnie nie interesowała, ale sam pobyt na takim obozie, czy w czasie wakacji, pod namiotem, albo w szkole na wsi to było zajmujące. Nie było najgorzej, chociaż gdyby to był inny czas, to pewnie więcej z tych studiów mogłabym wymieść. Nie musiałabym pewnych rzeczy później sama gwałtownie czytać, nadrabiać, zapoznawać się z literaturą z drugiego obiegu, czy też uczyć się prawdziwej historii, czy filozofii. Tego się nie da teraz jednoznacznie ocenić. Nie potrafiłabym, ale niczego nie żałuję. A poza tym, wydaje mi się, że teraz jestem młodsza niż wtedy.

K.G.: Wyształcała pani już pokolenie studentów. Jacy oni

byli? Czy bardzo się od nich różnili?

M.W.: Trudno powiedzieć. Pewne zjawiska są niezmiennie. To znaczy, studenci chcieliby, mimo wszystko, łatwo, lekko i przyjemnie przejść przez studia. Tak było zawsze, bo człowiek mając lat dwadzieścia kilka czy dwadzieścia, nie chce tylko zajmować się nauką i „kuciem”, i ma do tego prawo. To jest czas miłości, to jest czas koleżeńskich wypraw, zabawy i raczej lżejszego myślenia o przyszłości. Specjalnych różnic nie ma. Ja naprawdę nie widzę. Miałam dosyć duże szczęście do studentów, zawsze miałam studentów dość chłonnych, tylko, że różne treści im przekazywałam, więc to się zmienia. Zmienia się także to, że czasem jest mniej studentów, którzy są rzeczywiście zainteresowani tą dziedziną, którą wybraли. Takie się odnosi wrażenie, czasem jest na studiach więcej takich, którzy nie mają zdolności filologicznych, a jednak studiują filologię polską, ale też nie brakuje prawdziwych brylantów. Wielkich różnic nie ma, natura ludzka jest niezmienna. Każdy ściąga, jeśli jest egzamin, każdy ma kserokopii, wcześniej nie było kserokopii, to mieli przepisywane notatki, nie ma wielkich różnic, naprawdę. Ja w tej chwili mogę mieć mniejszy komfort, gdyż stąkam się z pokoleniem, które jest od mnie znacznie młodsze w sensie biologicznym- zaznaczam. A do niedawna byli to moi rówieśnicy, więc był inny kontakt z nimi, potem tylko trochę młodszy, no a teraz, to już jest siłą rzeczy pokolenie inne niż moje, ale ja nie mam żadnych wielkich, dydaktycznych zapędów, takich, że ja muszę kogoś nauczyć, czy muszę kogoś wychować. Nie jest też dla mnie konieczne, by studenci mnie odmiłdzali. Czasem ktoś do mnie mówi: „Ty to się możesz czuć młodo, bo pracujesz z młodymi ludźmi”, a ja mówię: „Jestem młodsza od nich”. Nie w tym rzecz polega, że ma się lat dwadzieścia, co w człowieku musi być, co mu daje siłę, optymizm, spontaniczność, cechy, rzekomo, młodości, a myślę, że mi tego nie brakuje. Mimo doświadczenia i różnych przykrych przeżyć. Ja się zmieniam, nie powtarzam, w każdym razie nie za długo, tych samych treści, więc się nie nudzę na zajęciach. Staram się, żeby zajęcia były w miarę atrakcyjne dla studentów. W związku z tym nie widzę specjalnych różnic. Teraz może wszyscy są bardziej uśmiechnięci, lepiej ubrani, a kiedyś był gorzej pod tym względem.

K.G.: Ma pani wiele pasji. Czy zechciałaby pani o nich opowiedzieć?

M.W.: Krótko o jednej. Moją główną poza polonistyczną pasją jest omitologia. Ponieważ jest to moja i

DNI OTWARTE KL UMCS

mojego męża wspólna pasja, więc udaje się nam ją ciekawie i niebanalnie realizować. Mamy sporą wiedzę o ptakach, chociaż z wykształcenia nie jesteśmy biologami. Ta pasja polega na tym, że jeździ się w teren z lornetką i ogląda się różne ptaki. Gdy zaczynaliśmy, to było to proste zaliczanie gatunków, uczenie się rozpoznawania, takich gatunków, o których nikt nie ma pojęcia, że w ogóle do Polski przylatują. Teraz to jest raczej czysta przyjemność z oglądania różnych ptaków. W tej chwili mamy dużą bibliotekę dotyczącą ptaków i widzieliśmy praktycznie wszystkie gatunki, które są w Polsce. Czasem trzeba było pojechać na drugi koniec Polski, żeby zobaczyć na przykład kanię rudą czy żolnę. I w tej chwili mamy taką przyjemność z oglądania naturalnych zachowań ptaków, na tyle naturalnych, oczywiście, na ile uda się podejść i ich nie spłoszyć. W ostatnią niedzielę byliśmy w Lasach Janowskich i widzieliśmy taki

żurawi i to dość dobrze. To jest taki piękny taniec. Poza tym uciekla nam prawie spod nóg słonka, bo słonka ma to do siebie, że ucieka spod nóg. Jest to rzadki ptak w tej chwili. Ważne jest to, że jest to nasza wspólna pasja, więc każdą wolną chwilę temu poświęcamy. Kiedyś utrzymywaliśmy kontakty z ornitologami zawodowymi. Ja nawet dostałam jakieś odznaczenie, za „odkrycie” samca kaczki helmiatki, który przyleciał nad Zalew Zemborzycki zimą, byłam pierwszą osobą, która go zauważyła, zaalarmowałam wszystkich, aby mogli sobie pojechać pooglądać. Więc panowie ornitolodzy w przypływie entuzjazmu dali mi jakąś odznakę. Jeździmy w różne miejsca tam gdzie są stawy, gdzie jest las i naprawdę wiele już mieliśmy ciekawych przygód. Na przykład kiedyś krogulec gonił jaskółkę brzegówkę i ja stojąc na drugim brzegu Bugu krzyknęłam: „zostaw ją” i w tym momencie on się zawałał, oczywiście to nie była

reakcja na mój krzyk, bo nie mógł go słyszeć, ale jaskółka ocalała. Zachowania godowe, oglądanie piskląt- jest to naprawdę fascynujące. Kiedyś doznałam urazu to znaczy poparzyłam ręce, dlatego, że nad Siemieniem, to jest taki kompleks stawów pod Parczewem, oglądaliśmy płatkonoga sztydło- dziobego, jest to bardzo rzadki ptak o tyle osobliwy, że to samica jest bardzo kolorowa i tylko składa jajka i nic więcej ją nie obchodzi, a samiec jest szary i byle jaki i musi się o rodzinę troszczyć. Ten ptak przylatuje bardzo rzadko do Polski. Pod koniec dnia na jednym ze stawów go zobaczyliśmy, więc staliśmy chyba z godzinę, mnie ręce zemdlaly i słońce sparzyło mi ręce tak, że miałam bąble. Długo mogłabym o tych ptakach opowiadać, rzeczywistość jest to jedna z moich pasji. Żeby jeszcze inne wymienić to są: wędrówki górskie, poezja, muzyka klasyczna- zwłaszcza barokowa, teatr, chociaż teraz to już rzadziej, realizuję pasję

teatralną, nie mam kiedy jeździć na prawdziwe spektakle, więc ten teatr jest już pasją historyczną trochę. No i na pewno jazda na rowerze. Jeżdżę na rowerze od dziecka, bardzo to lubię, oczywiście nie wyczynowo, ale dla przyjemności. Także, po to, aby poogłądać okolice, rowerem jeździ się wolniej niż samochodem. Daje to kontakt z przyrodą, a poza tym duży i przyjemny relaks. Gdy idzie o okolice Polski, to nie liczyć, okolice Białej Podlaskiej, które w czasie jednych wakacji dość rzetelnie z moim mężem zwiedziliśmy, to najukochańszą moją krainą, którą uwielbiam, jest Roztocze. Bardzo lubię chodzić albo jeździć w okolicach Zwierzynca, Krasnobrodu, Szczepieszyna, są tam piękne krajobrazy. Przede wszystkim ma się doznania estetyczne, nie są to góry, bo prawda, teraz mi się już trochę nie chce chodzić po górach, więc Roztocze wystarczy.

K.G.: Dziękuję za rozmowę.

Furor poeticus?

Jak co roku, 21 marca wybuchła kalendarzowa wiosna. Wyczekiwana i spodziewana objawiła nam się mroźnym powietrzem i niepokojącą aurą płynącą prosto z bliskiego wschodu. W takim to kontekście, wiosenno- mroźno- politycznym w budynku Kolegium Licencjackiego UMCS odbywały się Dni otwarte.

Piątek 21 marca, był ostatnim dniem zawirowań i gorączki przy Piłsudskiego 24, a wszystko to uwieńczył wieczór literacki

kulturze naprzeciw i niejako ofiarować ją innym- potrzebującym kultury.

Kilka udekorowanych stolików, lampiony i przysłonięte okna stworzyły dogodną atmosferę do przyjęcia dawki poezji.

Klimat i wystrój daleko odbiegały od XX wiecznych „Pod Picadorem”, niejeden Skamandryta załamałby głonie, ale aromat zaparzonej kawy zastąpił papierosowy dym i opary alkoholu w jakich doskonale adaptowali się skamandrycy poeci. Sala nr 23 na poddaszu to



odbył się pierwszy w historii uczelni wieczorek poetycki. Liczba przybyłych na rekomendowany uprzednio wieczorek była niestety mała. Z ciekawości? Na przybiecane wcześniej ciacha? Może z miłości do poezji...kto wie.

Cała impreza trwała ponad godzinę, podczas której studenci zaprezentowali twórczość swoich kolegów: małe zestawy wierszy i dwa fragmenty prozy. Fenomenem okazał się student drugiego roku filologii polskiej, który sam zaprezentował własne utwory. Pomiędzy recytowanymi wierszami, „przerwy-

niki” w postaci utworów Staroego Dobrego Małżeństwa wykonała na gitarze koleżanka Ada, dzięki czemu uczestnicy mogli chwilę odetchnąć...Imprezę zakończyła prowadząca Ewa słowami: *Poezja to przejęcie się chwilą*, hm., ciekawe co czują ci, którzy naprawdę się nią przejęli?

Marta Makaruk

P.s.

Próbka poezji na stronie 9



zorganizowany przez studentów. Kilkoro młodych ludzi odważyło się wyjść

nie kawiarnia przy Nowym Świecie, a Biała Podlaska to nie metropolia. Tutaj właśnie

Kolegium Licencjackie UMCS w Białej Podlaskiej gościem „III Forum Edukacyjnego w Łosicach”

W pierwszej połowie marca, jeszcze przed rozpoczęciem „Dni otwartych” na naszej Uczelni, grupa studentów odbyła kilkanaście wypraw do szkół średnich. Cel, jaki nam przyświecał, to jak najlepsze zareklamowanie naszego Kolegium. Zaczęliśmy całkiem nieoficjalnie, a skończyliśmy na dużej uroczystości z radiem, prasą i telewizją.

19 marca wzięliśmy udział w „III Łosickim Forum Edukacyjnym” zorganizowanym przez PCK. Spotkaliśmy się z uczniami LO, ZSZ i ZSRCKU tj. Zespołem Szkół Rolniczego Centrum Kształcenia Ustawicznego (też nie widziałam), nauczycielami, rodzicami, władzami samorządowymi, a co najciekawsze konkurencją. Przybyły delegacje z Akademii Podlaskiej, Wyższej Szkoły Finansów i Zarządzania oraz TWP z Siedlec, z SGGW i Ratownictwa Medycznego PCK z Warszawy, a także z naszą „sąsiadką” Państwową Wyższą Szkołą Zawodową z Białej Podlaskiej. Zaproszenie otrzymał również AWF, ale najwyraźniej nie skorzystano.

Uroczystość rozpoczęła się od przemówienia prezesa Zarządu Rejonowego PCK **Waldemara Łukasuka**. Następnie głos zabrała pani dyrektor szkoły, w której zorganizowano Forum, po niej szereg przedstawicieli powiatu i miasta. Po rozdaniu nagród dla dzielnych i honorowych dawców krwi, oddano głos reprezentacjom szkół wyższych. Najpierw było

zachwalanie przy mikrofonie, później prezentacje szkół przy stoiskach. Zainteresowanie było dosyć duże. Rozdaliśmy wszystkie informatory i gadżety, jakie zostały przygotowane na tą okazję. Na zakończenie zostaliśmy miło zaskoczeni. Zostaliśmy zaproszeni na obiad. Nie mogliśmy być niegrzeczni i nie skorzystać. Jak się później okazało nie tylko my wyszliśmy z takiego założenia. Również pan marszałek województwa mazowieckiego **Wojciech Wierzejski**, który nie mógł przybyć na uroczystość, jak stwierdził, zrobił wszystko by zaszczycić nas swoją obecnością, chociaż na obiedzie.

Z „III Forum Edukacyjnego” wróciliśmy pełni uznania dla organizatorów. Mamy nadzieję, że za rok również będziemy gościć w Łosicach. Liczynny również, że podań o przyjęcie na studia w tym roku będzie znacznie więcej niż przed laty, a wszyscy ci, którzy zostaną przyjęci będą zadowoleni.

Marta Wróbel

ZAKPRESS
Miesięcznik Studencki



Okiem Czytelnika

To nie sztuka zabić kruką, ani sowę trafić w głowę, ale sztuka całkiem świeża gołym zadkiem sięgnąć na jeża.

Zauważyłam, że w ostatnim czasie nie tylko ja zastanawiam się nad tym, czym jest sztuka. Czytając drugie wydanie miesięcznika „Zakpress”, a dokładnie stronę „Pro Arte”, odniosłam wrażenie, że artykuł „Tłumaczenie się z twórczości” został umieszczony tam celowo. Dla mnie spełnił on rolę wstępu do znajdującej się poniżej informacji o (nie aktualnej już) wystawie malarstwa w Galerii Podlaskiej. Mam nadzieję, że moje spostrzeżenie jest trafne, jeśli jednak nie to trudno. Może jakoś się z tym pogodzi.

Sztuka bez wątplenia jest pojęciem nie łatwym do określenia. Dla każdego może ona oznaczać coś innego. Uważam jednak, że istnieją pewne wyznaczniki, które powinny zawierać się w każdej definicji. Mówiąc o sztuce plastycznej, poetyckiej, kochania, makijażu i o każdej innej mam na myśli profesjonalizm, dowód pewnych umiejętności, czegoś niezwykłego. Nie ma sztuki prawdziwej i nieprawdziwej. Dla mnie jest jedna. Taka, która oddziałuje na odbiorcę, wzbudza podziw lub przeciwnie. W każdym razie nie przechodzi się obok niej obojętnie. Sztuka pozostawia po sobie ślad. Proszę, niech ktoś usiądzie gołym zadkiem na jeża.

Tak się złożyło, że miałam przyjemność być na otwarciu, wyżej wspomnianej wystawy malarstwa. Było radio,

ktos z prasy, dużo ludzi, wino, ciasteczka i oczywiście artystka we własnej osobie. Dla mnie zabrakło najważniejszego. Czego? Czytajcie dalej. Wysłuchałam wszystkich wypowiedzi, informacji o autorce i jej obrazach. Pejzaże, portrety, artystyczny horoskop, pastele i olej brzmiały zachęcająco. Przyjrzałam się wszystkim razem i każdemu z osobna, z bliska i z daleka. Patrzyłam na obraz i na tytuł, na tytuł i na obraz. I nic. Żadnego wrażenia. Przetarłam oczy, zaapelowałam do siebie: Skup się! Masz do czynienia z obrazami o metaforycznych tytułach, z ukrytymi symbolami i znaczeniami.” Ciagle nic. Jak w piosence disco polo „A u mnie ciagle nic i nic i zero ...”

Darek Kwociński „Ofiara” odc. 3

- Wawrzyniowemu koniowi coś w nocy grzywe i ogon w warkoczyki zaplatalo. Sam je widziałem jak tu siedzę z tobą chłopie... takie długie i cieniuskie jak zdźbła trawy... jak zdźbła trawy... po kilka dziesiątek w kupie, jeszcze czegoś takiego żem nie widział w życiu. Przez dwa tygodnie coś mu się w nocy pchało do obory... i wrota zamykał, na nic... a w nocy, proszę ja ciebie, słyszał tylko rżenie, tylko ciche rżenie, nawet pies nie ujadł... a Wawrzyń, chłop jak dąb, nawet nosa bał się wystawić z chalupy... nawet nosa bał się wystawić... tfu, na psa urok...

Karuzela myśli wirowała coraz szybciej, a macki przerażenia zaciskały się na gardle.

- Dopiero stara Jabłońska, co to na tych sprawach zna się trochę po matce, poradziła mu by co noc na progu zostawiał kubek mleka i kromkę chleba... i wiesz, że pomogło, rano nie było śladu ani mleka ani chleba. Teraz co wieczór tak robią, choć, psia ich mać, mówią inaczej, że to niby głupota, że zabobony... śmiechu się ludzkiego boją, ot co...

- Tak było kochanieńki, tak było... stary Wróbel wie co mówi. O tym nie gada się pod sklepem ani przy wódce... ludzie się wstydzą... i po trochu boją. Nikt ci nie powie, dlaczego w pokoju, w którym leży nieboszczyk zasłania się lustrą... dlaczego, gdy się nieboszczyka wyprowadza z domu przewraca się wszystkie stołki i krzesła i otwiera wszelkie drzwi... nie, tego ci nikt nie powie...

Przez dłuższą chwilę, niewątpliwie jak dotychczas najdłuższą w całym tym absurdalnym monologu, w powietrzu panowała jedynie chaotyczna muzyka burzy i zabi rechot.

Gdy stary Wróbel odezwał się ponownie, w jego głosie było jeszcze mniej zdecydowania niż poprzednio, zupełnie jak gdyby stopniowo ulatywała ona z niego z każdym nieskładnym zdaniem.

- Ale ja coś widziałem kochanieńki... widziałem chyba więcej niż niejedna stara baba zajmująca się gusłami i dam głowę, że niewiele to przede mną widziało, bardzo niewiele...

Przerwał.

- Nie jestem strachliwy chłopie... Bóg mi świadkiem, że nie jestem... ale wtedy się spietrałem, spietrałem się jak nigdy... wstyd mówić... zacząłem się na lisa w kurniku z partyzanckim pistoletem ojca... wiesz, to bydle jak tylko raz się wępcha do kurnika i zakosztuje kury, to będzie tam już wracać co noc i nic nie pomoże, zawsze znajdzie jakąś dziurę, nic innego jak tylko przyciąć się i ukatrupić je na miejscu... no więc czekam... po jedenastej już musiało być, gdy słyszę ryk krasuli i wiesz co, już wtedy mi włosy dęba stanęły... nigdy, jak żyję, nie słyszałem, żeby krowa tak ryczała... wychodzę na podwórze... zimno było i księżyc świecił jasno... a tam wrota od obory rozwarła na oścież i coś z nich wychodzi... COŚ, rozumiesz chłopie, COŚ i to coś ciągnie moją krasulę, kurwa, ciągnie jak worek kartofli... rozumiesz? Zdrową, dorosłą krowę ciągnie jak worek kartofli... wczepiło się w szyję i ciągnie... a biedna krasula jeszcze wierzga, jeszcze głowę podnosi... a to coś coraz szybciej i szybciej... takie zwinne ruchy miało i całe trochę podobne do człowieka, nogi miało i ręce tylko jakieś dzwigne, długie i chude... i śmierdziało... Boże, jak ono śmierdziało... jak muł, w którym gniją ścierwa... zanim się obejrzałem, już było za spichlerzem na łacie... tam poszło, do jeziora... a ja tylko stałem i się patrzyłem... jak kolek, kurwa, jak kolek... miałem pistolet, mogłem zastrzelić sukinkota, ale nawet go nie podniosłem, a wiesz dlaczego?... bo wiedziałem, że kula go nie zabije - tak, że kula go nie zabije...

- Bo widzisz chłopie, to nie był lis czy jakieś inne zwierze, że w łeb i po wszystkim... to było inne, choć nie tak wcale do końca... bo wiesz, za trzy miesiące z kawalkiem wróciło z powrotem... po więcej, ale ja tego już nie widziałem... wiedziałem, że przyjdzie tej nocy, już z wieczora czulem smród inny niż zwykle, coraz silniejszy i silniejszy w miarę jak zmierzchało... nie jestem głupi, od razu wiedziałem co się święci - i co miałem zrobić?... co miałem zrobić?... zamknąłem się w domu na cztery spusty i czuwałem, oka nie zmrzyłem, a koło północy poczułem ten smród... w domu... i wiedziałem, że przyszło... nawet pies nie zaszczekał...

C.D.N.

W tamtej chwili dopadł mnie nawet strach o samą siebie. Zaczęłam zastanawiać się, po której stronie leży problem? Pomyślałam, że to może nie obrazy tylko ja jestem nijaka. 43 kompozycje i żądna dla mnie. A co gorsze, trudności w powiązaniu obrazu z tytułem nie miałam tylko przy portretach i martwej naturze. Dla dowodu posłużyć się tym, który przedstawiał miedziki w flakonie, a pod spodem widniała karteczka z napisem „Miedziki”.

Nie wiem czy wolno mi pisać w taki sposób, ale skoro artystka się nie bała, to ja też się nie boję. W sumie jesteśmy jeden do jednego. Obie wyszliśmy na światło dzienne. Ona ze swoimi obrazami, ja z opinią na ich temat. Ok. Dostyc tego. Z całym szacunkiem dla autorki obrazów. Na pewno dla niektórych jest ona artystką, żaluję, że nie dla mnie, ale

sama sobie jest winna. Jeśli zdecydowała się na wystawę, to mogła się przynajmniej do niej przygotować.

Już na samym początku oznajmiła, że jej konikiem jest astrologia i interesuje się nią przeszło dwadzieścia lat. A kiedy zapytano ją o cykl obrazów, który poświęciła swojej pasji, dokładniej o słowo ascendent, występujące we wszystkich siedmiu tytułach, autorka nie umiała udzielić pełnej odpowiedzi. Wyraźnie dało się zauważyć zakłopotanie na jej twarzy. Zaczęła porównywać coś do czegoś a na podsumowanie stwierdziła, że tak do końca to nie wie, że to bardzo skomplikowany temat i żeby go zrozumieć to „trzeba w nim siedzieć.” O mało nie spadłam z krzesła i to nie przez winko.

Marta Wróbel

Barczo się cieszę, że mój artykuł zainteresował cię na tyle, że postanowiłaś napisać parę słów. Faktycznie umieszciam go celowo, ponieważ chciałam uniknąć pewnych nieporozumień. Nie chciałam, aby moje zaproszenia na wystawy traktowane były jako hołd składany danemu artyście. Chodzi mi przede wszystkim o charakterze wystawy, krótką charakterystykę prac. Nie piszę artykułów krytycznych!! (Na marginesie, aby zasłużyć na miano dobrego krytyka sztuki trzeba mieć co i kogo krytykować, najlepiej mieć szczęście dokonać niezwykłego odkrycia artystycznego. No cóż taki zawód!!) Nigdy nie biorę odpowiedzialności za poziom artystyczny prac, i nie twierdzę, że

wszystko co jest wystawiane w Białej jest dobre. Jednak co się nie podoba jednemu może zachwycić drugiego. Jeszcze raz: chodzi mi o zaproponowanie wam czegoś inspirującego, ciekawego, co odwróci was myślni od codzienności i sprowokuje do myślenia, formułowania własnych opinii, chociażby wyrażających takie wątpliwości. Wystawa Ewy Falkowskiej-Rękawek można było oglądać cały marzec, do 4 kwietnia, więc informacja o wystawie była absolutnie aktualna.

Justyna Stępka

Dwa światy

120 rocznica śmierci i 50 rocznica urodzin wybitnego żydowskiego polityka Apolinarego Hartgla, który urodził się i mieszkał w młodości w Białej Podlaskiej, stała się okazją dla dr Jolanty Żyndul z Uniwersytetu Warszawskiego na przybliżenie, zgromadzonym na wykładzie białskim studentom, sylwetki Apolinarego Hartgla, oraz społeczności żydowskiej mieszkającej w Białej Podlaskiej w początkach minionego wieku.

Rodzice Apolinarego Hartgla przybyli do Białej Podlaskiej na kilka lat przed jego urodzeniem. Nie była to typowa żydowska rodzina, była już w znacznym stopniu zasymilowana: mówili po polsku, nie przestrzegali

Omawiając sylwetkę Apolinarego Hartgla trudno nie wspomnieć o społeczności żydowskiej mieszkającej w Grodzie nad Krzną. Pierwsze rodziny żydowskie pojawiły się w Białej Podlaskiej w XVII w. Przyjęli oni bardzo konserwatywny, ortodoksyjny nurt judaizmu - chasydyzm.

Po zakończeniu I wojny światowej i odzyskaniu przez Polskę niepodległości, nastąpił pełen rozkwit żydowskich mieszkańców Białej. Prężnie działały organizacje i stowarzyszenia żydowskie. Miały one duży wpływ na życie miasta poprzez działaczy zasiadających w jego strukturach samorządowych, a także dzięki dużemu odsetkowi ludności żydowskiej (w 1921 r. stanowili oni 66% ogólnej liczby mieszkańców miasta).

Wśród białskich Żydów najsilniejszy wpływ miała Aguda - Szlojmej Enunej Israel, założona w 1920 roku przez rabina Żaka. To właśnie jej przedstawiciele wielokrotnie zasiadali w Radzie Miejskiej. Działały także inne organizacje m.in., od 1919 Ogóln żydowski Związek Robotniczy „Bund” założony przez Moszka Rodzinka, od 1926 roku



Dr Jolanta Żyndul podczas wykładu

świąt żydowskich i mieszkali poza dzielnicą żydowską.

Przyszły polityk urodził się w kwietniu 1883 r. Po ukończeniu białskiego gimnazjum w 1900 r. młody Apolinary zwany Poldkiem udał się do Warszawy na studia prawnicze. Na studiach uczęszczał do żydowskich salonów

literackich i właśnie tam nastąpiło „oświecenie” – powrót do korzeni. Włączył się w nurt syjonistyczny. Już wtedy odkrył w sobie żyłkę agitatorską. Po wydarzeniach w 1905 r. przeniósł się do Siedlec, gdzie mieszkał do zakończenia I wojny światowej.

Organizacja Syjonistyczna, a od 1928 roku Syjonisci-Revizjoniści. Istniały oczywiście żydowskie organizacje kulturalne takie jak: Stowarzyszenie „Kultur - Liga”, Żydowskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Polsce, „Tarbut” i Żydowskie

sytuacja Żydów stała się bardzo trudna. W celu łatwiejsze kontrolowania ludności żydowskiej umieszczano ją w gettach. Getto w Białej Podlaskiej zlokalizowane zostało na ulicach Grabanowskiej (obecnie Moniuszki), Sadowej,

W 1919 r. startował w wyborach do Sejmu Ustawodawczego i otrzymał mandat. W parlamencie działał do 1930 r. Przez lata swego parlamentarizmu aktywnie działał w Kole Żydowskim, a od 1926 r. przez 2 lata stał na jego czele.

Po zajęciu Polski przez Niemców, Hartglas wraz z rodziną, w grudniu 1939 r. uciekł do Palestyny. Jednak nie mógł się tam zadomowić: nie znał hebrajskiego i angielskiego, co w znacznym stopniu utrudniało mu kontakty. Pomimo początkowych trudności w 1948 r. po powstaniu państwa Izrael, pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

przedmieściach miasta od strony Sielczyka i nosił nazwę „Vineta”. Przebywało tam około 3 tys. osób. Sytuacja Żydów pogorszyła się w związku z - jak to określali sami hitlerowcy - „ostatecznym rozwiązaniem kwestii żydowskiej”, które rozpoczęło się w 1942 roku.

W marcu 1942 roku liczba Żydów w białskim getcie wynosiła około 8,5 tys. osób. 10 czerwca 1942 roku, 3 tys. Żydów zostało wywiezionych do obozu zagłady w Sobiborze. We wrześniu 1942 roku rozpoczęto likwidację białskiego getta. Rozstrzelano wtedy około 3,5 tys. Żydów: około 500 osób na terenie getta, około 1 tys. osób na kirkucie i około 2 tys. osób na placu zwanym „Popówką” lub „Popowa Dolina”, który mieścił się w lesie w pobliżu wsi Kailów, reszta została wywieziona 26 września i 6 października do Międzyrzecza Podlaskiego.



Biala synagoga (zdjęcie ze zbiorów Muzeum Południowego Podlasia)

Stowarzyszenie Kulturalne. Wśród czytelników narodowości żydowskiej największą popularnością cieszył się syjonistyczny tygodnik „Bialer Wocheblatt”. Ukazywały się również inne czasopisma żydowskie: „Podlasejer Leben”, od lat trzydziestych „Naj Podlasjer Lebu” i „Podlasjer Sztyme”.

Po wybuchu II wojny światowej

Janowskiej i Prostej. Na skutek panujących tam prymitywnych warunków sanitarnych szerzyły się różne choroby, przede wszystkim tyfus. Oprócz gett, tworzono dodatkowo specjalne obozy pracy dla Żydów i wykorzystywano ich do najtrudniejszych prac. Taki obóz pracy znajdował się również w Białej Podlaskiej, a zlokalizowany on był na

Rafał Kozak

KULTURA

Nogi Świętego Sebastiana.

W poprzednim numerze zapraszałam Was na giełdę staroci w MOK. Uzasadniając swoją propozycję przytaczam historię związaną z El Greco i podobnymi giełdami staroci. Otóż w 1968 r. pewien krawiec z Sewilli kupił stare, brudne i szermiałe płótno na takiej giełdzie. Po oczyszczeniu okazało się prawdziwym uśmiechem fortuny, takim, o którym marzy każdy antykwariusz chociaż raz w życiu. Okazało się, że pod pierwszą warstwą pejzażu ukazał się fragment większej kompozycji. Konkretnie był to kawałek obrazu El Greca. Odkryte płótno przedstawiało nogi św. Sebastiana, które posiadacz obrazu uciął świętemu, aby wkomponować go w ramy. Muzeum Prado zapłaciło za odkrycie krawcowi 600 milionów peset!!!!!! No cóż może czasem warto wybrać się na pchli targ!!!!



El Greco

Chciałabym tym razem zaproponować Wam sięgnięcie po coś z „górnego półki”, a konkretnie po El Greco. Przyznam się, że sprowokował mnie do tego nie zdroworozsądkowy osąd, że właśnie to Was zainteresuje, lub rachunek, że El Greco jest lepsze niż ktoś inny, ale konkretne dzieło – „Fragment Pogrzebu hrabiego Orgaza”. Jest to moim zdaniem jeden z obrazów wobec których prawie nikt nie przeszedłby obojętnie, bez silnych emocji. I to nie ze względu na światowe uznanie twórczości autora i jego niekwestionowany talent. Ciekawa jestem jakie w Was budzi uczucia i jak go interpretujecie? Zdaje sobie sprawę, że odbiór jest dość utrudniony i daleko odbiega od ideału w kościele w Toledo, ale mam nadzieję, że i tak zrobi na Was duże wrażenie, może pozytywne?



Przygotowała: Justyna Stęпка

O miłości

Przepraszam...
Przepraszam, że cię odrzuciłam
Zapominając o tobie opuściłam swą wiarę
Przez to jestem sama

Ma dusza sama wędruje,
Przez ból i cierpienie
Nie mam już kogo trzymać za rękę
Odeszłaś tak cicho, bez słów i próśb
Tak jak odchodzi minuta w niepamięć.

Uderzyłam cię w twarz
Krzycząc „apage me”!!
Ty uśmiechnęłaś się i ... odeszłaś

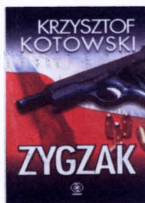
Krzyczałam za tobą „nie wierzę”
Ty kilka łez uroniłaś

Teraz jestem sama bez ciebie
I choć wiem, że jesteś blisko,
Nie umiem nawet cicho szeptać
Wierzę...

Ania Szwedo

KULTURA

Krzysztof Kotowski
„Zygzak”
 Dom Wydawniczy REBIS,
 Poznań 2003



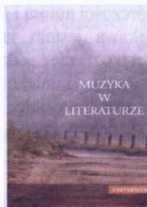
„Zygzak” to debiutancka powieść Krzysztofa Kotowskiego, byłego dziennikarza TVP. Kotowski przez kilka lat był związany ze środowiskiem telewizyjnym, poznał je od podszewki. Nie jest zaskoczeniem, że obraz świata mediów, polityki, a także świata przestępczego składa się na tę sensacyjną powieść. Głównym bohaterem książki jest Adam Kniewicz, młody dziennikarz, który ku zazdrości starszych

kolegów, pnie się po szczeblach telewizyjnej kariery. Jego życie zaczyna się komplikować, gdy zostaje zamordowany popularny senator, a dziewczyna dziennikarza znika w nie wyjaśnionych okolicznościach. Okazuje się, że i jemu samemu grozi niebezpieczeństwo i musi natychmiast uciekać. W tę skomplikowaną sprawę zamieszani są politycy z otoczenia prezydenta, supertajna agencja rządowa i cała masa ludzi mających ogromne pieniądze i wpływy. I co bardzo ciekawe, początek całej afery sięga tajemniczej teczki z czasów PRL.

Zaletą tej książki jest jej współczesność.

Jeśli ktoś lubi sensacyjne powieści, które do końca trzymają w napięciu - polecam.

„Muzyka w Literaturze”
 Antologie polskich studiów
 powojennych
 redakcja Andrzej Hejman
 UNIVERSITAS
 Kraków 2002



„Muzyka w Literaturze” to teoretyczna pozycja, która może okazać się niezbędna przy pisaniu pracy licencjackiej lub magisterskiej. Zawiera ona wybór prac z powojennych studiów nad różnymi aspektami związków literatury i muzyki. Książka jest podzielona na dwie części. Pierwsza, zawiera prace dotyczące muzyki w ujęciu teoretyczno-historycznych badań literackich. Znajdują się w

niej teksty m. in. Tadeusza Makowieckiego, Anny Barańczak, Michała Głowińskiego czy Jana Błońskiego.

Druga część zbioru obejmuje prace z zakresu badań nad kontekstami muzyki w danym tekście literackim. W tej części znalazły się studia takich m.in. autorów jak: Alicji Matrackiej-Kościełny, Władysława Stróżewskiego, Marii Woźniakiewicz-Dziadosz.

Obecnie narasta zainteresowanie badaniami muzyczno-literackimi, więc ten zbiór tekstów znajdzie zapewne grono odbiorców. Książka ma dwa zasadnicze znaczenia: potwierdza istnienia tego rodzaju badań na gruncie polskim, a także jest próbą syntezy dorobku polskich literaturoznawców nad związkami obu muz.

Katarzyna Gryglas

**Książki otrzymaliśmy dzięki Księgarni Podlaskiej
 Państwa M. i M. Światłowskich**

**Książki, które recenzujemy, są dostępne w naszej
 bibliotece przy ul. Janowskiej**



KULTURA

"Solaris"

Gatunek: Sc-Fi

Kraj: USA

Czas trwania: 99 min.

Reżyseria: Steven Soderbergh



Osobiście nie jestem zwolenniczką fantastyki, a już na pewno nie Stanisława Lema- króla gatunku. Dlatego moi czytelnicy unikną porównań z książką, które powinny się tu znaleźć, ale ich nie będzie. Dość, jeśli napiszę, że Lem wielokrotnie wyrażał niechęć wobec ekranizacji swoich utworów. Powiedział nawet, że byłby najbardziej zaskoczony ze wszystkich, gdyby "Solaris" okazał się dziełem udanym. A za takie uznali je m.in. dziennikarze "New York Post", "Chicago Tribune" czy "Hollywood Reporter". Stwierdzili oni, że film jest tak pięknie zrobiony i posiada tak wielką wewnętrzną siłę, że warto wytrzymać do końca.

Dla tych wszystkich, którzy oglądając "Solaris" chcą się po prostu rozerwać mam przykrą wiadomość: musicie wybrać inny film. "Solaris" nie jest łatwy, lekki i przyjemny.

W skrócie rzecz biorąc: psychiatra Kris Kelvin (w tej roli George Clooney) ląduje na stacji badawczej zawieszanej nad planetą Solaris. Oblewa ją coś na kształt różowego, galaretowatego oceanu, który na swój sposób żyje i jest zdolny do myślenia.

Wyznam wam, że jestem skłonna przychylić się do opinii jednego z wyżej wymienionych recenzentów, który stwierdził, iż jest to niesamowity film, rzucający na widza dziwny, pełen napięcia urok.

P.S. Bardzo ważna informacja dla zagorziałych fanek Geoga Clooney'a: oglądając "Solaris" macie okazję do woli napatrzeć się na pupę swojego idola :-)

Agata

„Porozmawiaj z nią”

Gatunek: dramat/romans

Kraj: Hiszpania (2002)

Czas trwania: 112 min.

Reżyseria: Pedro Almodóvar



„Porozmawiaj z nią” to najnowszy film Pedro Almodóvara. Na Festiwalu Europejskich Nagród Filmowych 2002 został uznany za najlepszy film europejski, otrzymał także cztery inne wyróżnienia. „Hable con ella”-oryginalny tytuł filmu - to opowieść o miłości mężczyzny do kobiety i wielkiej przyjaźni jaka może łączyć dwóch mężczyzn. Głównymi bohaterami filmu są pielęgniarz Benigno i dziennikarz, pisarz Marco. Obaj mężczyźni znajdują się w podobnej sytuacji - kobiety, które kochają pograżone są w śpiączce, obaj czują się samotni. Pod wieloma względami okazują się być różni, jednak sytuacja, w której się znaleźli rodzi między nimi przyjaźń. Ich postawy wobec niej są skrajne. Benigno od czterech lat opiekuje się ukochaną, a mimo to nie traci nadziei, że ona się obudzi. Zainteresowania i pasje ukochanej stały się jego sposobem na spędzanie wolnego czasu. Ciągłe jej o nich opowiada, wierzy, że ona go słyszy i, że słowa te mogą ją uzdrowić. Marco natomiast przeżywa szok, gdy widzi bezwładne ciało swej ukochanej. Nie umie do niej mówić, dotykać jej, tak jak potrafi to Benigno. Pierwsze wrażenie po obejrzeniu filmu może być błędne. Historia przedstawiona przez hiszpańskiego reżysera może wydawać się banalnym dramatem, na pograniczu kiczowatego romansu z nie najciekawszym zakończeniem. Każdy kto nie zetknął się nigdy z dziełami Almodóvara mógłby się rozczarować po projekcji filmu. Jego filmy są pełne melancholii, emocji i wzruszeń. Nie lubię takiego kina nie polecam.

Agnieszka



Data	Godzina	Tytuł	Prod.	Wiek	Cena
14.04 poniedziałek	19 ⁰⁰	Kino francuskie: Trzecia zmiana	Fra.	15	5 zł
15,16,17.04 wtorek, środa, czwartek	16 ⁰⁰ 17 ⁴⁵ ,20 ¹⁵	Planeta Skarbów Złap mnie, potrafisz	USA USA	b/o 15	10 zł 12 zł
18.04 piątek	16 ⁰⁰ 17 ⁴⁵	Planeta Skarbów Dwa tygodnie miłość 19 ⁴⁵ Bezsenność	USA USA USA	b/o 15 15	10 zł 10 zł 10 zł
21.04 poniedziałek	16 ⁰⁰ 17 ⁴⁵	Planeta Skarbów Dwa tygodnie miłość 19 ⁴⁵ Bezsenność	USA USA USA	B/o 15 15	10 zł 10 zł 10zł
22, 24.03 wtorek, środa, czwartek	16 ¹⁵ 18 ⁰⁰ Bezsenność 20 ⁰⁰	Planeta Skarbów Dwa tygodnie miłość	USA USA USA	b/o 15 15	10 zł 10 zł 10 zł

UWAGA KONKURS !!!

Osobą, która jako pierwsza zgłosi się do sekretariatu przy ul. Piłsudskiego 24 i poprawnie poda:

**Imię i nazwisko białskiego aktora,
który mieszkał w okresie powojennym na ul.
Garnarskiej
otrzyma podwójną wejściówkę do
kina „Merkury”**

Sponsorem wejściówki jest:



Na poprzednie pytanie o imię i nazwisko pierwszego kierownika kina „Merkury”, jako pierwszy prawidłową odpowiedź – Danuta Lewandowska, podał **Paweł Zieliński**.
GRATULUJEMY!

Słówko o ...

MOMUS

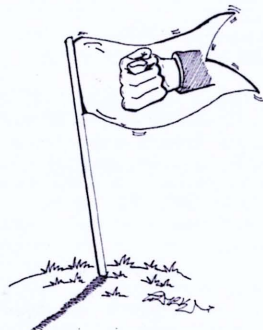
Dobrze jest, gdy sami nic nie musimy robić, ponieważ inni robią za nas. Z braku zajęcia pozostaje tylko ocena tego, co robią inni – typowa polska mentalność. Każdy taki krytyk wie wszystko o wszystkim, ale najczęściej wszystko o niczym. Według niego, każde posunięcie jest złe, pomysł nie ma sensu a w ogóle wszystko jest do ... bani. Oczywiście nie daje innych sposobów rozwiązań, pozostaje na etapie negacji wszystkiego i wszystkich.

Wygodnie jest tak żyć – nie narażać się samemu, a stwarzać zagrożenie dla innych. Rozumiem, że nasze społeczeństwo jest konserwatywne, (choć najczęściej mówi się o poglądach liberalnych) i każda nowość budzi strach. Najlepszym sposobem ponownego jego uspienia jest właśnie krytykanctwo – najczęściej bez sensu i nie wnoszące nic nowego.

Tłamsi to wszelkie innowacje, ludzie stają się ospali, apatyczni, negatywnie nastawieni do wszelkich nowych przedsięwzięć. A ludzie, którzy chcą działać są odbierani przez najbliższe środowisko jako dziwolągi. Pewien polityk mówił, że dla Polaków można zrobić wszystko, z Polakami nic. Przykładów nie trzeba chyba podawać.

Najwyższa pora, aby to zmienić. Jak? Recepta jest bardzo prosta: „koko dżambo i do przodu”, a „momus” sam się udławi swoim jadem.

Rafał Kozak



Okiem Żaka

A cóż to za tytuł zapyta zapewne „feministyczny odpad społeczny” przeglądający nasz miesięcznik. Gdzie równouprawnienie?!- dorzuci stojąca obok sympatia. Ja jestem za równouprawnieniem i dlatego zapraszam wszystkich pokrzywdzonych tym artykułem do polemiki, bądź swoistej riposty na lamach Żakpress'u.

Czy równouprawnienie to ustępowanie miejsca poci pięknej w zatłoczonym autobusie, 10cm. miejsca na szafce w łazience obok wacików i tuszu do rzęs, brak miejsca w łódówce na piwo, wegetariańskie żarcie, bo ona postanowiła zrzucić zbędne kilogramy i nie kupuje żadnej „padlinki”, noszenie torby z jej zakupami?

Panowie, wróćmy do tradycji! Kobiety do kuchni, a my popijamy piwko oglądając transmisję z meczu biało-czerwonych, tak jak robił to Adam w raju utraconym, nie przypominę z czyjej winy...

Odpowiedzcie sami na pytanie zawarte w tytule, „Dlaczego warto być facetem”?

Oto kilka moich tez:

- Kolejki przed męską toaletą są zawsze krótsze.
- Twoim kumpłom jest obojętne to, że przytyjesz.
- Gdy jest gorąco możesz bezkarnie zdjąć podkoszulek.
- Wszystkie twoje orgazmy są prawdziwe.
- Od urodzenia wiesz wszystko o samochodach, piłce nożnej i broni.
- Nie potrzebujesz żadnej torebki.
- Znasz, co najmniej 20 sposobów na otwarcie piwa.
- W dniu urodzin nie nazywasz sam siebie starą rurą.

KRÓTKA DYGRESJA O TYM, DLACZEGO WARTO BYĆ FACETEM? SZOWINISTYCZNY WYKŁAD TYLKO DLA DOROSŁYCH

- Nawet, jeżeli na imprezie spotkasz kogoś ubranego tak samo jak ty, ten ktoś może zostać twoim przyjacielem.

- Nawet, jeżeli nie lubisz jakiejś kobiety możesz uprawiać z nią przyjemny sex.

- Potrafisz w ciągu 10 minut wziąć prysznic, ubrać się i zjeść śniadanie.

- W krótkim czasie (teoretycznie oczywiście) mógłbyś podwoić liczbę mieszkańców Ziemi (1kontakt ... = 400 mln plemników).

Ciekawe, jaki procent kobiet przekonałem i ile z nich podda się zabiegowi zmiany płci?

Boję się trochę podać imię, gdyż dziewczyna, z którą jestem porzuci mnie, a w nocy budzić mnie będą głuche telefony, cegłówki wpadające przez okno, tudzież płonące kukły. Ale która kobieta nie zgodzi się z moimi twierdzeniami?

Na koniec informacja dla wykładowców: w najbliższym okresie mogę opuścić niektóre zajęcia, a to z powodu uniknięcia zorganizowanych akcji terrorystycznych skierowanych w moim kierunku lub będę zmuszony do zwiedzania oddziału ortopedycznego w białskim szpitalu.

Kochający wszystkie kobiety Larouse

Ps. Kocham także feministki tak bardzo jak bardzo kocham napisy wokalne Michała Wiśniewskiego, wygazowane piwo, polskie drogi i oświadczenia sejmowe przewodniczącego Leppera.